

publ. G. Sathynal

Relacja Róży Walty ps. "Sosna"

"...a więc dla nas wszystkich niech będzie jak dla starych spiskowców przed Trzydziestym rokiem... "Nic" i "Wszystko". "Nic", które jest dzisiaj i "Wszystko", które w naszych rękach będzie jutro... /Jerowski-"Uroda życia"/

Za to "Wszystko" i "Nic" poszła nasza brać skrzydlata szlakiem kibitki daleko w nieznaną i wrogi kraj, za to "Wszystko" i "Nic" wypełniła się obozy koncentracyjne Oświęcimia i Dachau, za to "Wszystko" i "Nic" zginęły pod ziemią jak krety.

Pod tym hasłem zaczęłam od dnia 26-go maja 1943 r. pracę w organizacji A.K. Zaopieczona przez Joannę Burkiewicz /nie znam jej pseudonimu/, jako Róża Janina Walty, ur. dn. 30.VIII.1921 w Mikulińcach pow. Tarnopol, córka Kazimierza i Rozalii z Bacnowskich. przybrałam pseudonim "Sosna" i zostałam przydzielona do dyspozycji komendanta Obwođu m. Tarnopol kpt. "Pomiana" /N.N./ początkowo jako łączniczka, po upływie miesiąca do dyspozycji komendanta Obwođu m. Tarnopol por. rez. "Wrzosa" /Wiktor Wolski/, jako sekretarka kancelarii Obwođu. Do obowiązków moich należało: piecza nad całą kancelarią, przygotowanie, przyjmowanie i wysyłanie poczty, a przede wszystkim pisanie na maszynie, sprawozdawczość, ewidencja członków, przepisywanie i dostarczanie podległym komórkom/kompaniom/ instrukcji, planów szkolenia oficerów i podoficerów itd.

Przez jeden miesiąc moim komendantem Obwođu m. Tarnopol "Jastrząb" był kpt. sztabu ca. "Pomian" /N.N./, następnie komendantem Obwođu m. Tarnopol "Chrobry" /zmiana kryptonimu/ por. rez. "Wrzosa" /Wiktor Wolski/. Następnym komendantem i głową oddziału dysp.-boj. por. rez. "Wicher" Julian Berg.

- Asystent "Kurczawa" Feliks Motkowski
- Stef kancelarii "A" Feliks Mucha
- Wzwiad "Tur" Kawalercki
- D-ca poczty "Vic" Hubert Winiarski
- D-ca oddz. dywers. "Rys" Edward Szlagor sierż. podch.
- Kwatermistrz "Józiak" Antoni Młynarz st. sierż. sk. cz.
- Kapelan "Uroas" o. Karol Trybalski, dominikanin
- Lekarz "Wojtuś" dr. Wojtkiewicz
- Komendantka WSK Grabowska
- Łączniczki : "Orlątko" Czesława Kiziuk-Szumka
- "Hellada" Emilia -Zawolińska
- "Lenkija" Maria Żyła-Górecka

- Dowódcy kompanii: "Chrobry-I." ppor. "Waluś" Wojnarski
- "Chrobry-II." ppor. "Janusz" Kaniuk
- "Chrobry"-III. ppor. "Robert" Wolf Kite /pluton kolejowy/
- m. Mikulińce "Dwernicki" ppor. "Puer" N.N.
- w. Dreganówka "Prądzyński" nie znam
- w. Chodaczków "Sowiński" " "
- w. Baworów "Chłopicki" " "
- w. Borki Wielkie "Bem" " "
- w. Kokutkowiec "Traugott" Józef Paliwoda

Bezpośrednio podlegaliśmy Inspektoratowi "Bokół", na którego czele stał inspektor kpt sz.c. "Ordoń" /K.N./, z-cd inspektora był chorąży sz.c. Ignacy Ginalski "Dziadek".

Po upływie kilku miesięcy od 1-cza maja 1943 przeszliśmy do Inspektoratu w tym samym składzie personalnym.

W czasie swąj pracy podziemnej korzystaliśmy kolejno z kilku pomieszczeń członków AK ofiarowanych nam na lokal kontaktowy i kancelarię :

1. lokal p. Bogdanowiczowej na Żorudziu /nie pamiętam ulicy/
2. U pp. Zajęców na Żorudziu / " " " /
3. " p. Reznera "Pomidor" ul. Białocka
4. " p. Winiarskiego Huberta "Wis" ul. Zielona
5. " pp. Buczków ulica na parkiem obok octowni
6. " p. Bogunowej Ludwika "Mama" ul. Lelwela

Muszę zaznaczyć, że najdłużej kwatrowaliśmy przy ul. Białockiej u p. Reznera "Pomidor" i korzystaliśmy z dwu pokoi. Gospodarze byli bardzo uprzejmi, dyskretni i jakby nieobecni podczas naszej pracy, nadzwyczajnie nie bali się dekonspiracji, przykrych konsekwencji czy "wsypy".

Następna kwatera u p. Winiarskiego Huberta "Wis" miała też dużo zalet, gospodarz stworzył nam iscie ciepłarniane warunki jak na czas wojny i okres śródliej zimy.

Potem już było gorzej i niebezpieczniej. Włz nawet taki okres, kiedy zostaliśmy bez dachu nad głową, a kiedy wreszcie, po wejściu wojsk sowieckich późną jesienią 1944 przygarnęła nas do siebie "Mama" - była to ostatnia nasza "przystań", bowiem tam sowieci zrobili "kocioł" i skoczyła na nią nasza praca.

Ubowitykiem moim jest powięćcie trochę więcej miejsca osobie zmarłego daleko od Ojczyzny człowieka, który bardzo wiele przeszedł w swym życiu, dużo wycierpiał, miał dużo szczęścia a i fatum dawało go przedświadczać: choć powiedzieć parę słów o "Wrzosiu". Wiktor Wolski "Wrzosa", komendant Okręgu m. Tarnopol "Chrobry", potem inspektor Inspektoratu, porucznik rezerwy, z zawodu nauczyciel. W miesiącu lutym 1944 wmieszany w sprawę dezertera z wojska niemieckiego Polaka z Poznania został aresztowany przez milicję ukraińską i osadzony we więzieniu w Tarnopolu. Zwolniony za cenę biżuterii żony w dn. 8. III. 1944, kiedy wojska sowieckie były już na przedpolach Tarnopola i kiedy nastąpiła ewakuacja ludności. Potem jesienią 1944 zatrzymany został przypadkowo przez milicję porządkową sowiecką wraz ze Szlagorem Edwardem "Rysiem", kiedy wieczorem przenosili w worku maszynę do pisania z długim wątkiem. Obydwaj zostali zatrzymani i osadzeni we więzieniu. Po kilku dniach zwolniono Szlagora, "Wrzosa" jako bardziej podejrzanego zatrzymano, a kiedy kazano mu pójść z nimi i pokazać dom, w którym mieszkał/sami nie mogli go znaleźć/ poprostu im uciekł z tego domu. Ukrywał się przez jakiś czas w mieście, w klasztorze o.o. Dominikanów pod bokiem i "pieczą" archiwum NKWD. Następnie po otrzymaniu dokumentów został przetransportowany samochodem, w beczce na śledzie, do Lwowa. I byłby tam spokojnie żył, następnie wyjechał jak inni wolni ludzie na zachód, gdyby nie Sańicki Ludwik, członek AK i konfident NKWD, który po wydaniu całej grupy tarnopolskiej, będąc w posiadaniu adresu Wolskiego /od p. Bogunowej/ zadenuncjował go władzom sowieckim we Lwowie. I tak cała grupa :

1. Wolski, Wiktor "Wrzos"
2. Szlagor Edward "Irys"
3. Winiarski Hubert "Vis"
4. Kita Adolf "Robert"
5. Marszałek Kazimierz
6. Bogunowa Ludwika "Mama"
7. Weltz Róża "Sosna"

znalazła się w więzieniu we Lwowie /oprócz Kity/ przy ul. Sądowej /od dn. 22.XII.1944/ i w dniu 22.IV.1945 zasądzona przez sąd wojskowy:

Wolski 20 lat katargi

Szlagor nie sądzony, zwolniony z więzienia /Sawickiego nie znał, wpadł tylko w "kocioł" w domu p. Bogunowej/

Winiarski 10 lat

Kita podpisał współpracę z NKWD w Tarnopolu i po zwolnieniu uciekł do centralnej Polski. /

Marszałek 10 lat

Bogunowa 8 lat

Weltz 18 lat

Zauważam, że inne osoby, które Pan podał w ostatnim liście, poznałam dopiero we Lwowie na rozprawie. Nie były one związane bezpośrednio z naszą grupą np. pocztowcy, ale sądzono nas razem jako jedną sprawę tarnopolską w liczbie 25 osób, dzięki konfidenta Sawickiego. Ocenę pracowników poczty, którzy byli aresztowani podają jeszcze nazwiska:

Bonczur Wacław technik /sioła mgr. Stanisławy Maczowskiej/

Pandis - brak danych

z którymi spotkałam się we Lwowie na parsku "perestrojka" przy ul. Pełkowej, a których Pan nie podał.

Bonczur nie był sądzony i wyszedł na wolność we wrześniu 1945 zwolniony z obcuz.

W chwili obecnej brak danych o nim.

Pandis uciekł kanałem z ul. Pełkowej z grupą kilkunastu osób w listopadzie 1945 /m. in. Hałkowski Michał, Raczyński/ brak danych o nim.

Informuję równocześnie, że Twardowski Walery nie był sądzony. Zwolniony z więzienia, mieszka po wojnie w Świdnicy, gdzie zmarł w r. 1981.

Teraz chciałabym wyjaśnić sprawę Sawickiego Ludwika, pracownika poczty w Tarnopolu, członka AK, a równocześnie konfidenta NKWD, z którego osobą związał się los 25 osobowej grupy tarnopolskiej, wydanej przez niego. Był rok 1944 Miasto Tarnopol po pięcioletnim oblężeniu /od dn. 8.III.-14.IV.1944r./ uległo w 90% zniszczeniu. Miasto-widmo, kryjące w ruinach tysiące trupów nieraz żywcem porzebanych. Strach ogarniał idącego przez to cmentarzysko domów i ulic. A jednak na tych ruinach zaczęło się życie, nie tylko zwykłe, codzienne potrzebne do egzystencji wegetującego człowieka. Zaczęło się życie podziemne. Ciężko

było ocenić się po ewakuacji /organizowanej jeszcze przez Niemców obłączonych w Tplu./ i oblężeniu miasta, ale trzeba było. Wielu odeszło niewiadomo gdzie i poci? Wielu się wycofało z pracy, wielu poszło do wojska /LWP/, wielu się zaprzedało.

I o tym właśnie zaprzęczeniu jednego człowieka chciałabym napisać. Jeden człowiek, a tyle złego dokonał. Tyle cierpieli, łez, męk a nawet śmierci. Czy były potrzebne? Widocznie tak! Kiedy się już trochę posbieraliśmy zię i odnaleźli doszłam do wniosku, że nie dawa rady. Było nas za mało. Łączniczki odeszły: "Hellada" do wojska, "Orlątko" wycofała się z pracy, "Leńkija" na wieś uczyć w szkole, z-ca inspektora "Wicher", kiedy mu za dużo zaczęły się piętach i wzywał na przesłuchania bezustannie wypytując co to "Talizman", zdecydował się na wojsko, unosił miał otwartą gruźlicę. Jeszcze się ożenił i poszedł, aby nie mógł potem wrzeć. /1945/. Szef kancelarii "As" i adiutant "Kurżawa" gdzieś się zawieruszyli, prawdopodobnie wyjechali do centralnej Polski. Zostało nas mało, ale wywiad sowiecki był doskonały. I tę ostatnią posłuchaną przez jednego człowieka: Ludwika Sawickiego. Wkręcił się do naszej grupy poprzez p. Karcoskiego Stanisława, ofiarowując swą pomoc poprzez przewożenie poczty nawet po wsiach ambulansem pocztowym, który miał do swej dyspozycji. "Wrzos" go zaakceptował, a on spełniał swe obowiązki dla nas i dla "nich" doskonale. Doręczoną przeze mnie pocztę otwierał, robił kopie i oddawał władzom NKWD. Mając dość kompromitującego materiału wianze te aresztowały mnie jako niewiastę dn. 22. XII. 1944 r. Po pierwszym przesłuchaniu nie mogłam się zorientować i pojawił się skądś tyle o nas wiedzą? skąd znają całą naszą sieć organizacyjną, wszyscy kłami namawiali, psuconiny, funkcję?, skoro wszyscy, prócz mnie, byli na wolności? Dopiero po przewiezieniu mnie do Lwowa /26. XII. 1944 r./, po kilku tygodniach, po konfrontacji z Sawickim, Wolskim, Winiarskim zorientowałam się w całej sprawie. Wszyscy poznaliśmy kim był Sawicki. Przychodził na konfrontacje jako wolny człowiek, widać to było po jego ubiorze, obuwiu, twarzy, ciałej skórze na i świadczył przeciwko nam.

Dnia 22. V. 1945 zostaliśmy przetransportowani do obozu "perysylnego" we Lwowie przy ul. Pełtewnej. Tam spotkałam Bonczuna Włodzimierza, który jako niesądzony pracował w ambulatorium dentystycznym u dr. Żłakiewicza Michała /też niesądzony/ i dopomógł mi wkręcić się do pracy w tymże. Było to bardzo ważne w warunkach obozowych, bowiem osoby pracujące miały szansę utrzymać się dłużej na miejscu. I mnie dzięki tej pracy udało się od dnia 22. V. do dn. 7. XI. 1945 przeżyć wiele etapów, które co dwa tygodnie władze obozu NKWD organizowały i wywoziły więźniów do Rosji. A kiedy jesienią, we wrześniu 1945 Bonczun i dr. Żłakiewicz wyszli na wolność, wiedziałam, że już dłużej nie utrzymam się na miejscu ze względu na wysoki wyrok /18 lat/ i brak pomocy ze strony w/w. Tak więc 7. XI. 1945 i mnie spotkał los wielu tysięcy Polaków: etap do Rosji, pochod krzyżowy który trwał do dnia 26. VIII. 1948 r., a definitywnie zakończył się dopiero kiedy przekroczyłam próg domu mojej rodziny tj. 4. X. 1948. Podróż trwała od dn. 26. VIII. do 4. X. 1948 poprzez kilkanaście postoi w Zagrach: 1/Połowinka niedaleko miasta Mołotow /obecnie Perm/ u podnóża gór Ural, 2/Mołotow, 3/Gorki, 4/Kirow, 5/Ałajów, 6/Umań, 7/Brześć nad Bugiem i PRL Białka Podlaska. Wracałam w dużej grupie, której udało się skorzystać z porozumienia władz krajowych z rządem sowieckim i zwolnić się przedterminowo. Praca w Połowince była zaliczona do katorżniczej.

choć nikt z nas nie miał tak ciężkiego wyroku: kamieniołom, wyrąb lasu, spław drzewa, budowa w lesie dróg dla wózków wywozujących drewno, oczyszczenie ze śniegu dróg dla przejeżdżających samochodów, praca w tartaku tj. ładowanie drzewa na wagony i rozładowywanie tegoż. I tak codziennie przez długie lata, które wydawały się wiecznością, aż do chwili uwolnienia. To tyle w skrócie, chociaż można by pisać bez końca.....

Jeśli chodzi o osobę Kity Adelfa "Roberta", który był aresztowany z całą grupą, ale po podpisaniu zgody na współpracę, zwolniony z więzienia tarnopolskiego salwował się ucieczką do centralnej Polski. Miałam również wiadomość po moim powrocie do kraju /od Elzy Wojniczkiej/, że Rita zamieszkał w Warszawie i posłował przez dwie kadencje z ramienia Stronnictwa Ludowego, ten zaś jego kuzynka Stępa była pracownicą redakcji "Trybuny Ludu" jako żarliwa zwolenniczka tego organu prasowego i tym samym i reżimu. Odnosnie Kity chciałam jeszcze dodać, że niedawno wpadła mi całkiem przypadkowo w ręce książka "Bataliony Chłopskie" i w niej ją znalazłam nawiasem w/w jako komendantka Batalionów Chłopskich na okręg Tarnopol/pseudonim "Emil" i "Robert"/ rok 1943-44.

W/w osób, z którymi dane mi było współpracować zmarli :

- 1/ Wiktor Wielki "Wrona" 1945 Łódź
- 2/ Juliusz Berg "Kisior" 1945 Tarnopol
- 3/ Edward Salager "Iryś" VS. 1986 Bytom
- 4/ Antoni Młynarz "Józio" 1978 Wrocław
- 5/ dr. Wojciech Jędrzejko "Wojtek" 1945 aresztowany przez Ukraińców
- 6/ "Włodek" 1978 Warszawa
- 7/ Ewelina Bogdanowa "Lena" 1945 Łódź, obóz przesylny
- 8/ Marzanna Kazimierz 1985 po powrocie do kraju/był zastępcą d-ry kompanii "Szerebrzy-III" "Roberta"/

Żyją :

- 1/ Wojnarski Hubert "Wis" 1981, pl. Skowiański 13
 - 2/ Kisiuk Czesława/Szumarska/ "Orlątko" Ciecchanów, ul. Mickiewicza
 - 3/ Żyła Maria-Górnicka "Lentylka" Bytom, ul. Arackowa 3.
- Nieznany mi los pozostałych osób m. i. "Oriona", "Dziadka" i wszystkich dowódców kompanii. Odnosnie losu "Cardona", to po powrocie do kraju, miałam wiadomość, że nawiązał kontakt z Antonim Młynarzem "Józio" zamieszkałym w Muchoborze Wielkim, osiedle obok Wrocławia - dziś włączony do Wrocławia, i miał u niego zamieszkać, ale nie przybył w umowionym dniu /widocznie został ostrzeżony/, przyjechał natomiast milicja, która przez miesiąc okupowała cały dom, nakładając na domowników areszt domowy i oskarżając na "delikwenta". Podobno została aresztowana. Od tego czasu niewiadomo co się z nim stało?

Na koniec chciałam parę słów napisać o dr. Zdzisławie Michale, dentyście z Tarnopol

który jednak nie był związany z tą grupą tarnopolską, mieszkał we Lwowie w 1.1945 i stamtąd został wzięty do więzienia, oskarżony o to, że jego pacjent należał do AK /?/, a on wiedział o tym i nie powiedział. Praktycznie chodziło o to, aby zarekwirować dwa gabinety dentystyczne doktora, co też uczyniono. Doktora zwolniono, ale cały sprzęt pozostał w ręku ... jako własność prywatną, a nie państwową, który ceni wyżej wolność niż dobrą mater-
jale.

Osoba doktora w obozie na Żelaznej była dość charakterystyczna, ważna i znana. Liczone się z nim, był poza tym bardzo popularny i jako taki mógł dużo dobrego uczynić innym, poprostu mógł pomagać i czynił to. Przed każdym etapem organizował z innymi lekarzami i służył, wyczerpał, obozu rozmaite formy ratowania ludzi przed wywózką/zastrzyki domięśniowe ze świeżego mleka wywołujące temperaturę, tabletki na biegunkę itd itd/Poza tym dr. Ziątkiewicz w swoim ambulatorium, które było jego biurowym, codziennie przyjmował po pracy elitę obozową i zwykłych szarych ludzi w celach towarzyskich. Szli więc wszyscy do ambulatorium, jako jakiegoś punktu oparcia, gdzie można swobodnie pogawędzić, popolitykować, odprężyć nerwy i nabrać sił moralnych na następny etap. Dr. Ziątkiewicz to siła, to beztraska w tym morzu bezsilny i zmartwiły, to moc ducha, to entuzjazm, który przecinał druty kolczaste i burzył cele więzienne i łamał kraty. Był nieszczęśliwym, rozsądnym, mądrym, logicznym. Argumentował trafnie, pomagając sobie ciętym dyscyplem. Dla niego ambulatorium to forum obozowe, to "wersal" w porównaniu z resztą baraków.

Dr. Ziątkiewicz nie mógł pomóc "Walesowi", którego nie miała się żadna choroba, zastrzyki nie działały, a kiedy już wszystko wiadomo, a etap się zbliżał, pamiętam jak w swej bezsilności powiedział: "Witajcie, niech Pan stąpnie przed komisją lekarską zemdleje". A Wiktor odpowiedział z powagą: "Ja nie potrafię tego uczynić". I pojechał biedak etapem, aby już nie wrócić.

A dr. Ziątkiewicz pragnął, aby w niedługim czasie utonąć w morzu. Jaka niepowetowana strata, że tych trzech ludzi nie żyje. Jaka szkoda!